ATENEUM

Teatr im. Stefana Jaracza w Warszawie

GER THIJS

POCAŁUNEK

Dyrektor
Andrzej Domalik

Ger Thijs

GER THIJS

POCAŁUNEK

(De Kus)

przekład
MAŁGORZATA SEMIL
reżyseria
ADAM SAJNUK
scenografia
KATARZYNA ADAMCZYK

występują:

Kobieta
MARZENA TRYBAŁA
Mężczyzna
KRZYSZTOF TYNIEC

prapremiera polska,
12 maja 2013 roku

SCENA 61

Janusz Majcherek

Notatki przy *Pocałunku*

Jeśli nie liczyć aktora, Redbada Klijnstry, polsko-holenderskie związki teatralne przedstawiają się raczej skromnie. Z rzadka na tym czy owym festiwalu pojawia się wybitne przedstawienie z Holandii, które na dłużej zapada w pamięci widzów i krytyki. W 2012 roku *Pogorzelisko* w reżyserii Alizy Zandwijk z Teatru Ro w Rotterdamie, owacyjnie przyjęte na toruńskim Kontakcie, zdobyło pierwszą nagrodę jury; cztery lata temu na Festiwalu Dialog we Wrocławiu nie mniejszą furorę zrobiły *Tragedie rzymskie*, które pokazał sławny Ivo van Hove. Czy na podstawie tych sporadycznych kontaktów (pamiętajmy jeszcze o Holenderskim Teatrze Tańca!) można coś mniemać albo i nie mniemać na temat sztuki teatralnej w Królestwie Niderlandów? Przynajmniej tyle, że chciałoby się ją poznać bliżej – i w szerszej reprezentacji.

Przedstawienie z Holandii da się jeszcze w Polsce ułowić; premiera holenderskiej sztuki w polskim teatrze to nadzwyczajna rzadkość. „Dialog", owszem, sporadycznie publikuje utwory sceniczne Holendrów, ale z jakichś powodów nie budzą one zainteresowania reżyserów. Może ci ostatni nie zdają sobie sprawy, że dramaturgia holenderska mogłaby wciągnąć widzów, którzy są czytelnikami holenderskiej prozy. Paru powieściopisarzy, jak Harry Mulisch czy Jan Wolkers, i eseistów „podróżnych", jak Cees Noteeboom czy Geert Mak, to prawdziwe znakomitości; mają w Polsce ustaloną pozycję i zaprzysięgłych miłośników, do których sam należę. Szczerze mówiąc, zacząłem wertować numery „Dialogu" w poszukiwaniu tekstów z Holandii wkrótce po lekturze *Odkrycia nieba* – monumentalnego arcydzieła Mulischa; ciekawiło mnie, jak duch kraju wyraża się w formach scenicznych.

Być może współczesny dramat nie szybuje w Holandii tak wysoko jak proza – zbyt mało o nim wiem, żeby ferować opinię; ale ten, który właśnie trafia na afisz Ateneum – *Pocałunek* Gera Thijsa – jest udany jak rzadko. Znać w nim rękę biegłego fachowca, który z wielkim wyczuciem prawideł sceny konstruuje błyskotliwy dialog, doskonale równoważąc komizm i melancholię. Rzeczywiście, rzut oka na biografię autora wyjaśnia, z czego wzięła się ta biegłość: Thijs – rocznik 1948 – w młodości liznął trochę studiów psychologicznych w Amsterdamie, ale szybko zamienił uniwersytet na szkołę teatralną w Maastricht, tę zaś porzucił dla pracy w teatrze; z pierwszego zawodu jest więc aktorem, ma też znaczne doświadczenie reżyserskie; pracował w czołowych teatrach Holandii, m.in. w Teatrze Narodowym w Hadze, a także w amsterdamskim Publiekstheater; w Amsterdamie współpracował też ze sławną kompanią Toneelgroep, kierowaną przez wspomnianego już Ivo van Hove'a.

Jest rzeczą godną uwagi, że jako reżyser Thijs sięgał po repertuar z najwyższej półki: od ulubionych klasyków skandynawskich, Ibsena i Strindberga, po mistrzów współczesności: Bernharda, Bonda, Noréna, Straussa

czy Hamptona. Niektóre sztuki wystawiał we własnych tłumaczeniach. Bez wątpienia szkoła przekładu stała się szkołą własnego dramatopisarstwa, które zaczęło przynosić Thijsowi sukcesy i obecnie jest jego głównym zajęciem. Swoją najnowszą sztukę, czyli właśnie *Pocałunek*, Thijs wystawił we własnej reżyserii w amsterdamskim Hummelinck Stuurman Theaterbureau (2011). Spektakl stał się w Holandii wydarzeniem.

Siła *Pocałunku* polega, jak myślę, na niezwykłej, choć zwodniczej prostocie: tę sztukę można zagrać na pustej scenie, a nawet na kawałku wolnej podłogi; w gruncie rzeczy – gdziekolwiek. Trudność z kolei polega na tym, że ascetyczny zamysł przestrzeni trzeba wypełnić wyobraźnią: Thijs otwiera przed postaciami – i widzami – teatr natury i ukazuje coraz to inne widoki i perspektywy, ponieważ postaci – Kobieta i Mężczyzna – są w drodze. Poznajemy ich na szlaku turystycznym, choć, jak się rychło okaże, wcale nie są turystami, a ich wędrówka więcej ma wspólnego ze swoistą pielgrzymką czy nawet *via crucis* (każdy niesie swój krzyż), niż z wycieczką krajoznawczą (być może Thijs na swój, po trosze komiczny czy parodystyczny sposób podejmuje tradycję dramatu stacyjnego, którą mógł podpatrzeć u Strindberga w *Wielkim gościńcu* lub *Do Damaszku*?). Zanim jednak zaczniemy odkrywać głębsze sensy spotkań dwojga wędrowców, patrzymy na świat ich oczami. Oto prowincja Królestwa Niderlandów zwana Limburgią – rodzinne strony Thijsa, po których autor oprowadza nas z prawdziwą czułością, każąc postaciom wymieniać nazwy licznych wiosek i miasteczek: Scheulder, Schokhem, Meerbek, Heerlen, Vaals, Wielder, Gulpen... Komuś, kto stąd nie pochodzi, nic one nie mówią, dopiero, gdy pada nazwa stolicy prowincji, Maastricht, odzyskujemy orientację. Rzut oka na mapę pozwala stwierdzić, że Limburgia, najdalej na południe wysunięty obszar Holandii, wciska się klinem między Niemcy a Belgię, dochodząc mniej więcej do linii Aachen – Liège. To bliskie sąsiedztwo innych krajów sprawia, że przewijający się przez sztukę temat drogi, przekraczania granic i tęsknoty za innym światem, nabiera zarazem konkretnego i metaforycznego znaczenia.

Opisując krajobraz rodzimej prowincji, Thijs z właściwą sobie tendencją do ironizowania czy też deziluzji niszczy w zarodku wszystkie sentymentalne odruchy – *Pocałunek* w żadnej mierze nie jest melodramatem! Gdy tylko któraś z postaci zaczyna roztkliwiać się nad pejzażem („Cudowny widok. Te widoki..."), druga zaraz dostrzega sterczące nieopodal maszty telewizyjne albo budynki („A tamte wieżowce, te dalej... Pewnie są w Niemczech, już za granicą"). Gdy oczy cieszą się jesiennym ubarwieniem lasów („Te przecudne kolory..."), w nozdrza uderza woń idąca z browaru w Wielder („Ten odór... taki mdły zapach").

Na podobnej dwoistości stoi cała sztuka: wszystko, co jest w niej powiedziane i co się wydarza, zostaje zrazu ukryte za pozorami czegoś innego: obserwujemy postaci, które, natknąwszy się na siebie przypadkiem, rozpoczynają serię spotkań, podczas których zarazem się przed sobą maskują, jak i demaskują; przyjmują kolejne role, żeby się pod nimi ukryć, a po chwili stają wobec siebie w prawdzie bolesnego obnażenia; raz są w swojej grze zabawni, komiczni, pocieszni, złośliwi; innym razem stają się liryczni, melancholijni, wzruszający, smutni. Przemiany stanów psychicznych są zresztą tak dynamiczne, że żaden z nich nie dominuje dłużej niż przez moment – na stabilizację nastroju nie pozwala wartki, skrzący się inteligencją i dowcipem dialog; autor pozostawia w nim jednak przestrzeń na niedomówienie czy podtekst.

Sztuką Thijsa rządzi poezja i wyobraźnia: płaska i pusta scena oznacza „stacje" na wytyczonym kolorowymi słupkami i wiodącym gdzieś w górę szlaku turystycznym; Kobieta i Mężczyzna, pokonując każde swoją trasę, co jakiś czas odnajdują się na kolejnej z sześciu stacji, która zarazem stanowi etap na drodze poznania i samopoznania. Przecież, gdy się spotykają po raz pierwszy, nie wiedzą nic o sobie nawzajem, a i o samych sobie nie wszystko. I nie od razu wiadomo, jaki obrót przybierze ich spotkanie – będzie li tylko flirtem, przygodą czy może dramatem, jeśli Mężczyzna okaże się, na przykład, zboczeńcem? Do spotkania dochodzi przypadkowo, ale w jakiś tajemniczy sposób sprawia ono wrażenie „zadanego" – przez los czy Pana Boga. Ona, z podejrzeniem raka, niesie doświadczenie ciała, jakby fizyczny czy materialny aspekt egzystencji; on, niewydarzony aktor, zdaje się pretendować do dziedziny ducha. Trafiając na siebie, odnajdują być może w tym drugim brakujący aspekt własnej osobowości, jakąś chwilową pełnię, która pozwala przekroczyć granice, zdjąć maski, porzucić role.

Pocałunek opowiada o ludziach w sile wieku; chciałoby się powiedzieć – dojrzałych, ale może oni osiągają swoją dojrzałość właśnie teraz, gdy patrzymy na nich na scenie? Która, choć płaska, wynosi ich na szczyt. Na chwilę.

ADAM SAJNUK: COŚ CAŁKIEM NOWEGO

Aktor, reżyser, scenarzysta. Urodzony 10 marca 1976 w Warszawie. Założyciel i szef niezależnego Teatru Konsekwentnego, istniejącego od 1997. Wyreżyserował ponad 20 przedstawień, w większości sam zagrał. Za reżyserię Kompleksu Portnoya *wg Ph. Rotha (premiera kwiecień 2010) dostał wraz ze współreżyserką Aleksandrą Popławską nagrodę Feliksa, najwyższe wyróżnienie teatralnego środowiska warszawskiego. We wrześniu 2011 wystawił w koprodukcji z Teatrem Studio głośny spektakl* Zaklęte rewiry *wg powieści H. Worcella.*

Sercem i biografią artystyczną wywodzę się z głębokiego offu. Tam się wszystkiego nauczyłem, tam przeszedłem szkołę życia. Bo to nie tylko reżyserowanie i granie, ale pozyskiwanie pieniędzy, sprzątanie lokalu, ustawianie scenografii, organizacja promocji. Może dlatego mam do teatru inne podejście niż ci, którzy pracowali tylko w tak zwanych państwowych instytucjach.

Ateneum to dla mnie pierwsze tego rodzaju doświadczenie. Mam uczucie, jakbym się przesiadł z syrenki do rolls-royce'a. Dostałem inspicjenta, suflerkę, ekipę technicznych na zawołanie, luksusy. W swoim teatrze mogłem o coś poprosić najwyżej samego siebie.

Jestem z dziada pradziada warszawiakiem, urodzonym na Woli; nadal tam mieszkam. Uwielbiam Warszawę i jestem dumny z bycia warszawiakiem. Myślę intensywnie, żeby kiedyś w teatrze ten fakt wykorzystać, ale póki co bardziej teraz mnie kręcą klimaty żydowskie, Roth, Bellow, Schulz, Levin. Jak być kimś w rodzinie, mając z nią silne emocjonalne związki, ale jednocześnie wyrywając się z jej reguł, opresji? To także spory o wiarę, w ogóle religijność...

Gdzie Rzym, gdzie Krym? Tu warszawiak, a tam żydowski Nowy Jork? Otóż wychowałem się w domu o podobnych klimatach. No i po prostu nikt od tamtych pisarzy lepiej tego nie opowiedział. Takie rzeczy wciąż mnie poruszają i nadal się z tym rozliczam. W najbliższych planach mam spektakl na motywach powieści Saula Bellowa i *Sklepów cynamonowych* Schulza.

W holenderskiej sztuce, nad którą teraz pracuję tu u was w Ateneum, tego nie ma, ale ta robota to w ogóle osobna przygoda. No i pierwsza, gdzie robię coś, czego sam nie wymyśliłem, tylko zostało mi zaproponowane. W dodatku gotowa sztuka, a nie adaptacja, moja specjalność. Nie wiedziałem, jak się w tym odnajdę. I okazało się, że to bardzo ciekawe doświadczenie. Nowa sytuacja, nowe wyzwanie. Poza tym świetnie mi się tu pracuje. Przede wszystkim z aktorami, inspirujemy się wzajemnie, każdy ma równe prawo głosu. Taki mam styl pracy, bardzo partnerski. Przy tym dużo się uczę. Doświadczenie ze współpracy z tak profesjonalnymi aktorami zabiorę ze sobą dalej, do następnej roboty. Nauki od kogoś takiego nigdy dosyć, tym bardziej, że dotąd miałem przeważnie do czynienia z młodymi ludźmi, często tuż po szkole.

Nie skończyłem żadnej szkoły aktorskiej ani reżyserskiej, jestem absolwentem filmoznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Teatru uczyłem się po prostu chodząc do teatru, kiedyś po kilka razy w tygodniu. 16 lat temu skrzyknęliśmy się z kilkoma kolegami i tak powstało nasze pierwsze przedstawienie. Teatr nazywa się Konsekwentny, ale tylko do maja tego roku, bo kilka razy zmieniając siedzibę dostaliśmy od miasta wreszcie coś, co wygląda na miejsce bardziej stałe – lokal po dawnym kinie Wars. I w związku z tym postanowiliśmy zmienić nazwę – na Teatr Warsawy. Z nutą autoironii, bo też trochę na cześć sepleniącego szefa.

No i kiedy wreszcie zaniosło się na nasz naprawdę własny lokal, posypały mi się propozycje pracy w innych teatrach, choćby w waszym. Będę też robił prapremierową angielską sztukę w Polonii u Jandy, inne teatry też dzwonią... Cieszę się też z powodu wejścia w nowe sceniczne przestrzenie. Przestrzeń była dla mnie zawsze czymś inspirującym; u siebie ograłem ją na wszystkie sposoby, a tu wreszcie coś całkiem innego. Tak wam tę scenę poustawiam, że jej nie poznacie.

w kwietniu 2013

Zdjęcie z próby

MARZENA TRYBAŁA

– Najbardziej jestem szczęśliwa, że kocha mnie teatr, bo to miłość odwzajemniona – deklaruje aktorka od lat zakorzeniona w Warszawie, z krakowskim i poznańskim rodowodem.

Już pięć lat po skończeniu szkoły teatralnej w Krakowie otrzymała nagrodę „za szczególne osiągnięcia aktorskie". Był 1977 rok. I tylko ten, kto nie zna Marzeny Trybały mógł pomyśleć, że będzie odcinać kupony od tych pierwszych sukcesów.

Zanim w 1998 roku Gustaw Holoubek zaprosił ją do zespołu Ateneum, miała za sobą udane sezony w teatrach warszawskich: Polskim i Narodowym, krakowskim Teatrze Słowackiego i poznańskim Teatrze Polskim, gdzie trafiła zaraz po szkole.

Używając filmowego języka trzeba powiedzieć, że „kamera ją uwielbia". Zagrała m.in. w filmach Krzysztofa Kieślowskiego, Janusza Majewskiego, Roberta Glińskiego, Łukasza Wylężałka, Pawła Trzaski, Jerzego Stuhra. Popularność aktorki potwierdziły też role w telewizyjnych serialach, ale jak sama kiedyś przyznała, nie jest długodystansowcem. Nie mogłaby grać w tej samej telewizyjnej produkcji kilkanaście lat, tak jak to się robi w Ameryce.

Bo Marzena Trybała jest aktorką niespokojną, lubi działać, zmieniać się w kolejnych rolach. Wtedy czuje, że zawodowo żyje. Tętno jej pracy wyznacza przede wszystkim teatr. Każda nowa rola ciekawi ją równie mocno. Lubi rozgryzać swoje postaci psychologicznie, unika oczywistości. Gdy doda do tego siłę swojej aktorskiej osobowości i temperament, publiczność należy do niej. Tak było chociażby w *Madame de Sade* Mishimy w reż. Barbary Sass czy *Kolaboracji* Harwooda w reż. Tomasza Zygadły.

„To Trybała śpiewa?" pytano (a pytali raczej ci, którzy nie mieli okazji widzieć niegdyś tej aktorki w muzycznych produkcjach), gdy pojawiła się w spektaklu muzycznym *La bohème*. Śpiewa, i to jeszcze jak! Proszę przyjść chociażby na *Shitza* Levina do Ateneum w reż. Artura Tyszkiewicza.

Kolejnymi swoimi rolami, a jest ich przecież niemało, aktorka udowadnia tylko, jak wiele jest sztuk, w których powinna zagrać.

KRZYSZTOF TYNIEC

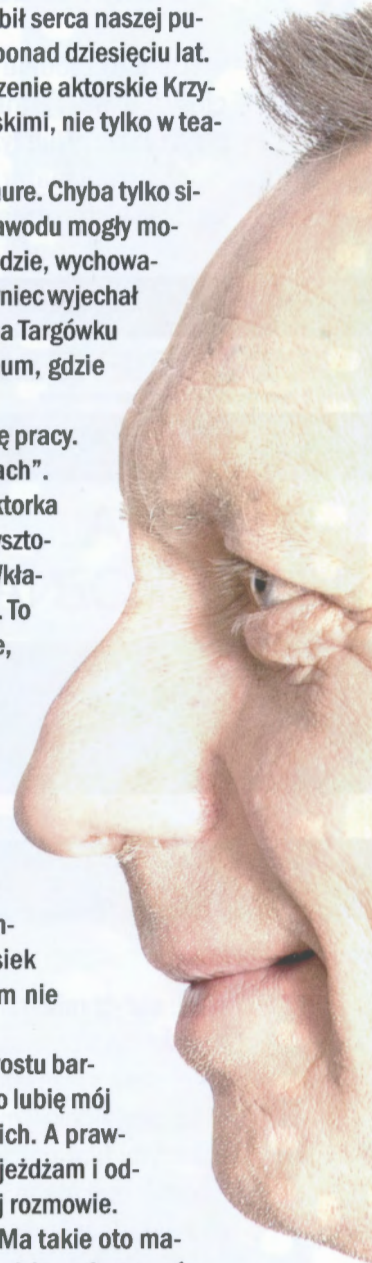

Rolą François Pignona w kultowej *Kolacji dla głupca* podbił serca naszej publiczności, a wysoką temperaturę tego uczucia utrzymuje od ponad dziesięciu lat. Ale nie byłoby François Pignona, gdyby nie talent i doświadczenie aktorskie Krzysztofa Tyńca. Zbierane latami, przeróżnymi zadaniami aktorskimi, nie tylko w teatrze, ale w telewizji i na estradzie również.

Skończył warszawską PWST w 1980. Czasy były bure i ponure. Chyba tylko siła marzeń o teatrze i szczerej wiary w sens uprawiania tego zawodu mogły motywować młodego aktora do działania. Urodzony w Nowej Rudzie, wychowany w Zgorzelcu, po skończeniu szkoły teatralnej w Warszawie Tyniec wyjechał na jeden sezon do Słupska. Potem była już Warszawa: Teatr na Targówku (1981–82), Współczesny (1982–88) i od 1988 Teatr Ateneum, gdzie zagrał ponad 20 ról.

Może to śląskie pochodzenie sprawiło, że nigdy nie bał się pracy. I nie szedł na tak zwaną łatwiznę, niczego nie robił „po łebkach".

Jedna z teatralnych koleżanek – naonczas początkująca aktorka – dobrze pamięta, jak zza kulis obserwowała z zachwytem Krzysztofa Tyńca perfekcyjnie budującego epizody i pomniejsze role. Wkładał w nie tyle pracy, co w budowanie ról znacznych i potężnych. To była prawdziwa lekcja. Dziś Krzysztof Tyniec gra główne role, a jego nazwisko na afiszu przyciąga każdą publiczność.

Byłoby niesprawiedliwe nie wspomnieć o pozateatralnej aktywności aktora. Wielką popularność przyniósł mu udział zwłaszcza w telewizyjnym Kabarecie Olgi Lipińskiej, ale też w programach estradowych. Ostatnio – wygrana w telewizyjnym show *Taniec z gwiazdami*.

Ale teatru Krzysztof Tyniec nigdy nie zdradził. Dziś jest szalenie zapracowany, ma niewiele wolnych terminów w kalendarzu. W jednym z wywiadów powiedział: – Jestem Krzysiek Tyniec, a aktorem bywam. Jak wychodzę z pracy, to już nim nie jestem. Aktorem się nie jest, tylko się bywa.

– Ale to nie jest tak, że uciekam od życia w pracę. Ja po prostu bardzo lubię pracę. Ale od życia prywatnego nie uciekam. Bardzo lubię mój dom, rodzinę, przyjaciół, wspólne spotkania u mnie czy u nich. A prawdziwym świętem są dla mnie dwa miesiące urlopu, kiedy wyjeżdżam i odpoczywam. Wtedy nie ma pracy – tłumaczył w innej prasowej rozmowie.

Jest w teatrze tajna grupa miłośników Krzysztofa Tyńca. Ma takie oto marzenie: zobaczyć aktora w dobrze skrojonej roli tragicznej. Będzie – wierzą – równie wyśmienity jak w rolach komediowych, z których słynie.

Duety i piruety, czyli teatr na dwa głosy

Duet to zgodnie z definicją słownika języka polskiego: a. utwór na dwa głosy lub dwa instrumenty; b. zespół dwuosobowy wykonujący taki utwór; c. para tancerzy lub łyżwiarzy występująca przed publicznością.

W historii teatru światowego duety zapisały swój ważny rozdział. Ale, zawężając historyczne poszukiwania tylko do teatru Ateneum, a nawet jeszcze bardziej – zaledwie do Sceny 61, o duetach można by mówić godzinami.

ATENEUM
Teatr im. Stefana Jaracza w Warszawie

FISZKA HISTORYCZNA

Dla porządku przypominam (tej części publiczności Ateneum, która nie wie lub nie pamięta, bo pamiętać nie może), że początek Scenie 61 dało przedstawienie *Dwoje na huśtawce* Williama Gibsona w reżyserii Andrzeja Wajdy, z gwiazdorską obsadą: Gizelę grała Elżbieta Kępińska, Jerry'ego Zbigniew Cybulski. Premiera odbyła się w przeddzień wigilii, 23 grudnia 1960.

Wiemy, bo nieraz nasza publiczność dawała tego dowody, że Scena 61 to jej ulubiona przestrzeń teatralna. Ważne miejsce zajmuje również w sercach naszych aktorów (nie wszystkich rzecz jasna), którzy lubią na niej grać. Ta scena kryje jednak kilka pułapek. W malutkiej, mieszczącej zaledwie 60 widzów salce, aktorzy grają „tuż pod nosem" widzów. Najdrobniejszy fałsz, chwilowe choćby wyjście z roli, natychmiast wychwytywane jest przez czujną publiczność. Aktorzy wiedzą, że nie wolno sobie na to pozwolić. Ta niewielka przestrzeń to też utrapienie (na szczęście często twórcze) scenografów, którzy przystępując do pracy projektowej muszą odpowiedzieć sobie na pytanie, co zrobić z dwoma solidnymi filarami, których nie da się ruszyć.

W historii Ateneum, a zwłaszcza wspomnianej Sceny 61, która od pół wieku z okładem serwuje widzom właśnie sztuki kameralne, zapisało się wiele wspaniałych duetów. Najczęściej, jak łatwo się domyślić, ze starym jak świat motywem relacji damsko-męskich. *Dwoje na huśtawce* otworzyło ten temat, a potem już poszło parami: Krystyna Janda – Tadeusz Borowski w *Edukacji Rity* Russella (1984), Iga Cembrzyńska – Marian Kociniak w *Apetycie na czereśnie* Osieckiej (1968), Anna Seniuk – Jan Matyjaszkiewicz w *Odchodził mężczyzna od kobiety* Złotnikowa (1997), Magdalena Wójcik – Bartosz Opania jeszcze raz w *Dwojgu na huśtawce* (2001), Magdalena Zawadzka – Leonard Pietraszak w *Małych zbrodniach małżeńskich* Schmitta (2005).

Marzena Trybała i Krzysztof Tyniec dopisują teraz własny akapit do dziejów znakomitych duetów na Scenie 61.

Proszę tylko nie myśleć, że skoro mała scena, garstka aktorów, mniejsza przestrzeń i skromniejsza widownia – to również mniej pracy nad przygotowaniem spektaklu. Nic bardziej mylnego! Granie na Scenie 61 jest jak jazda figurowa na lodzie (proszę wybaczyć to banalne, aczkolwiek obrazowe porównanie). Musi być bezbłędne, bo teatr kameralny szczególnie nie znosi najmniejszych nawet potknięć.

Aneta Kielak

JA, FEUERBACH

Piotr Fronczewski w sztuce-legendzie niemieckiego dramatopisarza i reżysera Tankreda Dorsta. Tym z Państwa, którzy znają tę sztukę, właściwie pierwsze zdanie rekomendacji wystarczy. Fanom Piotra Fronczewskiego, bez względu na to czy znają tekst czy nie, również nic dodawać nie trzeba.

Premiera spektaklu, która odbyła się w naszym teatrze w lutym tego roku, cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że to zasługa Piotra Fronczewskiego, który z tym spektaklem wrócił po krótkiej nieobecności na scenę Ateneum, jako aktor i reżyser. Wrócił w wielkim stylu i wyśmienitej formie. W prasie pojawiły się w związku z tym dziwne sygnały: „puenta", „kropka", „podsumowanie". Droga publiczności, wierzycie w to Państwo?!

SCENA GŁÓWNA

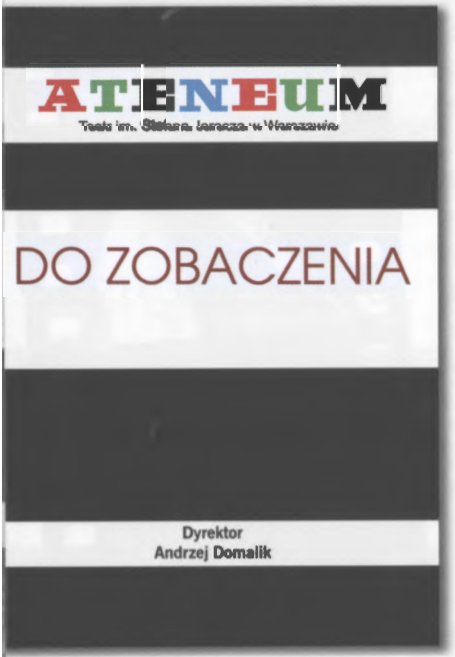

SHITZ

Po kilku sezonach nieobecności do Ateneum powrócił też Wiktor Zborowski – tytułową rolą w *Shitzu*. Levin, jeden z najciekawszych współczesnych dramatopisarzy, skroił tę sztukę na groteskową komedię, melancholijny kabaret, ale i brutalny thriller. Bohaterowie zachowują się czasem jak rozjuszone zwierzęta, skaczą sobie do oczu, ale za chwilę potrafią zaśpiewać beztroską piosenkę o miłości do frytek. Raz siadają na kanapie, kiedy indziej na sedesie. Skutek taki, że *Shitz* jednych cieszy, innych wkurza bądź oburza. Gdyby Levin żył, byłby zachwycony.

Zborowskiemu błyskotliwie partnerują Marzena Trybała, Wojciech Brzeziński i gościnnie Wiktoria Gorodeckaja. Ponieważ pół *Shitza* to piosenki, będą Państwo mieli okazję przedłużyć sobie w domu przyjemność ich słuchania – kupując podczas wieczornego przedstawienia program z płytą mieszczącą szesnaście songów ze spektaklu.

SCENA GŁÓWNA

Sen Nocy Letniej

Prawdziwy teatr! westchną teatromani. Na scenie kilkunastoosobowa obsada aktorska. Do tego światło, kolor, muzyka. I oczywiście Szekspir, wysoka próba dla każdego teatru i spore wyzwanie. Komedia omyłek, sztuka o miłości. Czego chcieć więcej.

Sen nocy letniej to najsłynniejsza komedia Szekspira. W naszym spektaklu tego gatunku dramatycznego – tak ukochanego przez teatralną publiczność – z sukcesem broni ekipa komików w składzie: Grzegorz Damięcki, Tomasz Kozłowicz, Jan Matyjaszkiewicz, Bartłomiej Nowosielski, Jan Janga Tomaszewski i Krzysztof Tyniec. Muszą Państwo to zobaczyć. Muszą Państwo usłyszeć ryk najstraszliwszego lwa na świecie.

W tę najdłuższą noc w roku wszystko może się wydarzyć.

Od kwietnia 2013 spektakl można zobaczyć w nowej obsadzie, miejscami został też znacznie przereżyserowany.

SCENA GŁÓWNA

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA

Mała scena Ateneum zaprasza do cyrku, a właściwie na jego zaplecze. Tam spotkamy bohaterów sztuki *Siła przyzwyczajenia*: Żonglera, Błazna, Pogromcę i Akrobatkę. Oraz dyrektora, który całym tym cyrkiem rządzi. W roli dyrektora Caribaldiego Krzysztof Gosztyła – znają go Państwo doskonale. Wspaniały aktor i wirtuoz, który w tym spektaklu przedstawi Państwu jeszcze jeden swój talent – muzyczny.

Sztuka największego austriackiego dramaturga drugiej połowy XX wieku to komedia o cyrku, jakim staje się nasze życie, gdy zaczyna nim rządzić chora ambicja używająca najszlachetniejszych niekiedy argumentów.

Spektakl obowiązkowy nie tylko dla naszych stałych widzów. Obok Krzysztofa Gosztyły na scenie nasi aktorzy: Dariusz Wnuk, Przemysław Bluszcz, Mateusz Banasiuk oraz debiutująca Magdalena Koleśnik – piękna i piekielnie zdolna studentka aktorstwa z Krakowa.

SCENA 61

Zastępca Dyrektora
ds. administracyjno-technicznych – **Ryszard Markow**

Kierownik literacki – **Tadeusz Nyczek**
Kierownik muzyczny – **Wojciech Borkowski**
Sekretarz literacki – **Aneta Kielak**

Kierownik działu administracji i zaopatrzenia – **Renata Pietrzyk**
Kierownik techniczny – **Ryszard Komarnicki**
Kierownik zespołu montażystów – **Dariusz Dezór**
Kierownik zespołu elektryków i realizatorów oświetlenia – **Stanisław Pasek**
Kierownik zespołu realizatorów audio-video – **Paweł Barszczewicz**
Kierownik pracowni krawieckiej damskiej – **Anna Dezór**
Pracownia krawiecka męska – **Zdzisław Miąsko**
Kierownik zespołu rekwizytorów – **Andrzej Kopecki**
Kierownik zespołu garderobianych – **Renata Duralska**
Kierownik pracowni malarsko-modelatorskiej – **Beata Piskozub**
Kierownik pracowni charakteryzacji i perukarsko-fryzjerskiej – **Zofia Miller**
Kierownik pracowni stolarskiej – **Marcin Żukowski**
Kierownik pracowni ślusarskiej – **Andrzej Peplak**

Koordynator pracy artystycznej – **Joanna Ciepiel**
Koordynator działań promocyjnych – **Anna Barc**
Kierownik Biura Obsługi Widzów – **Hanna Wagner**
Specjalista ds. kontaktów z mediami – **Małgorzata Radziwanowska**
Specjalista ds. impresariatu – **Ewa Szatkowska**

Inspicjent – **Jerzy Kacperski**
Sufler – **Joanna Trzcińska**

Redakcja programu – **Aneta Kielak, Tadeusz Nyczek**
Opracowanie graficzne – **Marcin i Mateusz Stajewscy**

W programie wykorzystano zdjęcia z prób
do spektaklu (fot. Magda Hueckel).
Wykorzystano zdjęcie Gera Thijsa z jego archiwum
w graficznym opracowaniu wydawcy programu.

Wydawca – Teatr Ateneum
Druk: HANPIS tel. 602 373 841

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.
Wystawienie za zgodą Hummelinck Beheer B.V, Amsterdam.

Biuro Obsługi Widzów przyjmuje zamówienia na bilety grupowe w dni powszednie
w godz. 10.00 – 17.00, tel. 22 625 73 30, 22 50 28 150, 785 502 201
tel./fax 22 625 36 07

Kasa czynna:
od wtorku do soboty w godz. 11.00 – 19.00 lub do rozpoczęcia spektaklu
(przerwa w godz. 14.30 – 15.00),
w niedziele i święta w godz. 16.00 – 19.00 lub do rozpoczęcia spektaklu.
W niedziele i święta, w które nie prezentujemy spektakli kasa jest nieczynna.
tel. 22 50 28 151
bow@teatrateneum.pl
Internetowa sprzedaż biletów
www.teatrateneum.pl

Więcej informacji o teatrze
www.teatrateneum.pl
www.facebook.com/teatr.ateneum

PATRONI SEZONU

KSIĘGARNIA

ams

traffic CLUB

PATRON MEDIALNY

WP.PL

PARTNER TEATRU

INNERGO SYSTEMS

SPONSOR

Janex®

Honorowy patronat nad polską prapremierą sztuki Gera Thijsa POCAŁUNEK objął dr Paul Marcel KURPERSHOEK Ambasador Królestwa Niderlandów w Warszawie

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

PONADTO W REPERTUARZE TEATRU

SCENA GŁÓWNA

JA, FEUERBACH – Tankred Dorst, współpraca – Ursula Ehler, przekład – Jacek St. Buras, reżyseria – Piotr Fronczewski, scenografia – Marcin Stajewski
SEN NOCY LETNIEJ – William Shakespeare, przekład – Stanisław Barańczak, reżyseria – Bożena Suchocka, scenografia – Agnieszka Zawadowska, ruch sceniczny – Leszek Bzdyl, muzyka – Wojciech Lubertowicz, Sebastian Wielądek, światło – Magdalena Górfińska
MERYLIN MONGOŁ – Nikołaj Kolada, przekład – Jerzy Czech, reżyseria – Bogusław Linda, scenografia – Małgorzata Szczęśniak, kostiumy – Olga Mokrzycka-Grospierre, opracowanie muzyczne – Fabian Włodarek, Robert Siwak, Bartłomiej Krauz, światło – Prot Jarnuszkiewicz
LA BOHÈME – wieczór piosenki francuskiej, reżyseria – Andrzej Domalik, scenografia – Marcin Stajewski, kierownictwo muzyczne – Wojciech Borkowski, choreografia – Krzysztof Tyniec, światło – Mirosław Poznański
SHITZ – Hanoch Levin, przekład – Michał Sobelman, reżyseria – Artur Tyszkiewicz, scenografia – Jan Kozikowski, muzyka – Michał Kwiatkowski i Jacek Grudzień
KOLACJA DLA GŁUPCA – Francis Veber, przekład – Barbara Grzegorzewska, reżyseria – Wojciech Adamczyk, scenografia – Marcin Stajewski
KASTA LA VISTA – Sébastien Thiéry, przekład – Bartosz Wierzbięta, reżyseria i scenografia – Ewelina Pietrowiak, współpraca scenograficzna i kostiumy – Małgorzata Bursztynowicz, muzyka – Michał Górczyński

SCENA 61

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA – Thomas Bernhard, przekład – Monika Muskała, reżyseria – Magdalena Miklasz, scenografia – Ewa Woźniak
BÓG MORDU – Yasmina Reza, przekład – Barbara Grzegorzewska, reżyseria – Izabella Cywińska, scenografia – Marcin Stajewski

SCENA NA DOLE

KABARETTO – scenariusz i reżyseria – Andrzej Poniedzielski i Artur Andrus
SCENY NIEMALŻE MAŁŻEŃSKIE STEFANII GRODZIEŃSKIEJ – scenariusz – Grażyna Barszczewska, opieka artystyczna – Andrzej Poniedzielski, scenografia, opieka kostiumologiczna – Dominika Laskowska

SZANOWNI PAŃSTWO!
INFORMUJEMY ŻE PODCZAS SPEKTAKLU OBOWIĄZUJE CAŁKOWITY ZAKAZ FOTOGRAFOWANIA, FILMOWANIA I NAGRYWANIA PRZEDSTAWIENIA.
PROSIMY O WYŁĄCZENIE TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH.

www.teatrateneum.pl

ATENEUM | Instytucja Kultury m.st. Warszawy